

Wychowanie ku wojnie

13 września 2017

Na zdjęciu rozochocony tłum obcina piłą głowę młodemu przerażonemu chłopakowi. Scena nam znana z innych plenerów; ale to nie Wołyń, to górzyste pogranicze Chorwacji i Serbii. To nie „banderowcy”, to „ustasze” mordują młodego Serba, który odmówił „nawrócenia się” na katolicyzm.

Zbrodnia jest zbrodnią. Dla nas katolicyzm to Papież Jan Paweł II i Papież Franciszek, to tysiące męczenników za wiarę mordowanych przez nazistów, komunistów, terrorystów islamskich. Dla Serbów habit franciszkański może kojarzyć się z Mirosławem Filipowiczem, komendantem obozu koncentracyjnego w Jasenovacu, który w stroju zakonnym podrzynał gardła serbskim dzieciom. Faktów nie da się zmienić; jakby to nie bolało wiernych katolickich, tak było, nie da się zapomnieć. Tyle, że ta pamięć doprowadziła do Serebnicy. Zbrodnia nie przetrawiona, upiór nie przebity osinowym kołkiem, powrócił; zbrodnia zrodziła nową zbrodnia, otwarła nowy rachunek, domagając się zemsty nazywanej sprawiedliwością.

Dlatego boję się patriotyzmu wyznaczonego słowem Wołyń i zdjęciami mordowanych dzieci, kobiet, starców. Wiem, że tak było; wiem, że zabitym winni jesteśmy pamięć; wiem, co znaczy słowo sprawiedliwość. Lecz boję się dybuka, boję się upiora zemsty, prowadzącego tłum do nowej Serebnicy.

I

Wrzesień otwarto publicznym czytaniem „Wesela” Wyspiańskiego. Czytano głośno i wyraźnie, czytali aktorzy, politycy, celebryci. Czasem czytano nawet ze zrozumieniem. Padały słowa:

GOSPODARZ:

Ha! temperamenta grają!

Temperament gra, zwycięża:

tylko im przystawić oręża,
zapalni jak sucha słoma;
tylko im zabłysnąć nożem,
a zapomną o imieniu Bożem –
taki rok czterdziesty szósty –
przecież to chłop polski także.

PAN MŁODY:

Znam to tylko z opowiadań,
ale strzegę się tych badań,
bo mi trują myśl o polskiej wsi:
to byli jacyś psi,
co wody oddechem zatruli,
a krew im przyrosła do koszuli.
Patrzę się na chłopów dziś...

GOSPODARZ:

To, co było, może przyjs –

PAN MŁODY:

Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rznęli...
Myśmy wszystko zapomnieli. (...)

Miedzy zbrodniami w Jesenovacu a Serebnicą upłynęło 50 lat. Wołyn był 75 lat temu. Rzeź galicyjską dzieliło od „Wesela” 60 lat. Mamy więc w tych wypadkach wspólny mianownik: pamięć wnuków. Jest ona inna niż pamięć noszona w duszy świadków/uczestników, inna niż pamięć dzieci. Pamięć wnuków rodzi się i karmi mitami; pamięć wnuków jak woda do naczynia, dostosowuje się do współczesności. Jeśli dziś są zagrożeniem Niemcy, Ukraińcy, Polacy, Serbowie, Muzułmanie, Aborygeni, ze skarbnicy pamięci można wyjąć uzasadnienie demonizujące owe zagrożenie. Boisz się, że twoja pracę zabierze Ukrainiec, przypomnij, kto kogo i gdzie rznął piłą. Teza ta jednakże jest nadto prosta, rzekłbym upokarzająco prosta.

Naturalnym u ludzi jest poszukiwania tożsamości. Uczenie historii zawsze się zaczynało od historii rodzinnej. Kim byli twoi dziadkowie, pradziadkowie, prapradziadkowie...? Sławę nazwiska budowały ich dzieła, nam zostaje nie tylko przyjąć dobre imię, ale i go bronić. Historię rodzin wiąże spoiwo hipokryzji. Rodziny są takie jak społeczeństwo. A więc może trafić się przodek lub krewny złodziej, pijak, kolaborant, pedofil, morderca. Tych, po prostu, wygumkujemy z drzew genealogicznych, wyrzucamy z pamięci, a jeśli się nie da, przynajmniej relatywnie ich dowartościowujemy.

W czasach PRL ponad trzy miliony dorosłych Polaków czynnie popierało budowanie komunizmu. Czy znajduje się ślad po tym w pamięci zbiorowej? Nie. Było „kilku renegatów”, reszta pewnie walczyła o wolność. Wygumkowane zostało w jeszcze większym stopniu owe 3% dorosłego społeczeństwa (1-1,5 mln ludzi) czynnie w czasie II wojny światowej kolaborujących z niemieckim okupantem. Ze względu na wielkość skali podobna kolaboracja z okupantem sowieckim została „historycznie” usprawiedliwiona.

Pamięć wnuków widzi wyraźnie drzazgi w oczach sąsiadów. Nie muszą i nie chcą widzieć grzechów własnych przodków.

Ilekroć czytam dramat Wyspiańskiego uświadamiam sobie pewien paradoks. W ideę polskości wpisani są ci, których „piłą rżnęli”. A moi przodkowie byli owej piły operatorami. Moi przodkowie, od strony matki, byli galicyjskimi chłopami drżącymi z lęku, że przyjdą Polacy i przywrócą pańszczyznę. Pewnie też w kurnej chacie moich praprapradziadków znaleźć można było zrabowany kilim upaprany krwią zabitego szlachcica. Czy moim obowiązkiem jako prapraprawnuka jest obrona racji morderców, usprawiedliwianie zbrodni racją odwetu za serki lat krzywdy niewolniczej? A może słowa „myśmy wszystko zapomnieli” zamknęły pewien rozdział, otwierając inny. Czy byłaby Polska, gdyby nie błogosławieństwo „zapomnienia”? Czy moim przodkowie byliby Polakami, czy też szukaliby u Cesarza ochrony przed Polakami? Czy szli by walczyć za wolność Polski w 1920 i w

1939 roku? Mówi się, że pamięć buduje tożsamość. A „niepamięć”, czy ona nie ma swojego wkładu w rozwój cnót społecznych... Vendetta nie jest obyczajem tylko sycylijskich; to podstawa tożsamości wszystkich prymitywnych społeczeństw, także tych słowiańskich. Powtórzmy: prymitywnych. Cywilizacja zastąpiła zemstę prawem; okiełznała prymityw. Nie mylmy więc pamięci rodzącej vendettę z pamięcią budującą tożsamość.

II

Przyswajamy historię jako dzieje własnej rodziny. Obok, równolegle, toczy się proces socjalizacji państwowej. Państwo edukuje poprzez powszechne szkolnictwo; państwo wykorzystuje także wszelkie inne narzędzia by narzucić własną wizję przeszłości.

W teorii możemy powtarzać, że wychowanie dzieci to suwerenne prawo rodziców. Nauczanie historii temu zaprzecza. Nauka historii w szkołach jest czymś innym niż uczenie fizyki lub matematyki. Fakty, „twarda prawda”, mają w tej nauce znaczenie uboczne; ważne są tylko przez ich odpowiedni dobór. Jakże bowiem istotne znaczenie dla dawnej społeczności miała bitwa pod Cedynią? Ta zbrojna awantura nabrała wartości tysiąc lat później, by udowodniać „odwieczność” sporu polsko-niemieckiego. Nie oszukujmy sami siebie twierdząc, że szkoła uczy historii. Szkoła nie uczy, szkoła korzysta z historii by wychowywać obywateli. Czy jako rodzice mamy więc prawo do buntu? Czy możemy upomnieć się o suwerenność rodzin, o prawo wychowywania dzieci według wartości, w które sami wierzymy, a nie wedle tych, w które wierzy władza państwa?

Wzorem dla polskiej edukacji była szkoła bismarkowska. W debatach sejmowych z początku II Rzeczypospolitej odnaleźć można tego liczne dowody. Wskazywano jako wzór, że pruscy nauczyciele wyhodowali bitną, zdyscyplinowaną i odważną armię żołnierzy. Polska szkoła jako ideał przyjęła, że ma wyhodować jeszcze bitniejszą, jeszcze bardziej zdyscyplinowaną i jeszcze odważniejszą armię. Udało się. Jeśli w Powstaniu Warszawskim

walczyły i ginęły dzieci, to czyn ten rodził się w szkole, z lektur obowiązkowych o lwowskich „orlętach”.

Czy dziś też nam zależy by ginęły dzieci? A może słuszniejszym byłby pobór i wysyłanie na wojnę

pokolenia 50+. Dziadki dadzą radę i mogą się powybić wzajemnie, bez większych szkód dla przyszłości społeczeństwa. Powiedzmy sobie z brutalną szczerością: śmierć w czasie II wojny światowej: gen. Bora-Komorowskiego, gen. Okulickiego, gen. Andersa, gen. Maczka, gen. Sosnkowskiego nie przyniosłaby społeczności takich strat jak śmierć anonimowych 12 latków, z których mogli wyrosnąć wspaniali artyści, wynalazcy, organizatorzy życia gospodarczego czy społecznego. Śmierć starca to smutna kolej losu, śmierć dziecka to zabicie wspólnych nadziei na lepszą przyszłość.

Może my, ludzie 50+, nie mamy moralnego prawa szafować krwią młodych. Tym bardziej nie mamy prawa wychowywać ich na „mięso armatnie”.

III

Czym jest patriotyzm? Miłością Ojczyzny wymagającej wielkich ofiar? Pewnie też. To jak w rodzinie, nie trzeba mówić o miłości, gdy wyraża się ona w szeregu duperelnych spraw: w kompromisach dzielenia obowiązków, w współodpowiedzialności przed którą nie uciekamy, w rezygnacji lub ograniczeniu własnego „ja”, na rzecz „my”...Patriotą jest ten kto przestrzega prawa i płaci podatki. Nie trzeba nic ponad, i nie wolno nic mniej. Patriotą typu sienkiewiczowskiego łaszcza, drwiącego z sądowych wyroków, jest jak Głowa Rodziny obnosząca się słowami o miłości, a w domu tłuczająca wałkiem żonę i dzieci. To są niby rzeczy oczywiste. Ale czy absolwent polskich szkół publicznych, po 12 latach nauczania i wychowania, przyswoił tę oczywistość.

Naruszanie prawa jest przestępstwem, bicie ludzi to bandytyzm, przywłaszczenie cudzej własności to kradzież; i białe-czerwona

flaga w rękę przestępcy, bandyty czy złodzieja nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Podobnie żadne słowa o miłości Ojczyzny nie rozgrzeszają z niepłacenia podatków; tak jak i słodkie słowa nie zdejmują z męża czy ojca obowiązku alimentacyjnego.

Są to, raz jeszcze powtórzę, oczywistości. Wpojenie ich dzieciom jest ważniejsze, od nauczanie kto i kogo pokonał pod Cedynią lub Grunwaldem.

I rzecz druga. Życie rzadko wymaga od nas nadzwyczajnego heroizmu. Na szczęście, nie każdy będzie postawiony przed najtrudniejszym egzaminem. Życie za to wymaga stałej gotowości do kompromisu: w domu, w szkole, w pracy, w życiu społecznym. Każdy jest indywidualnością, gdyby cnotą była nieustępliwość w obronie własnych racji, dość szybko byśmy się pozabijali. Szkoła jest wręcz idealnym miejscem by wpoić uczniom umiejętność zawierania kompromisów. Nawet prosta praca zlecona grupie uczniów, musi się zacząć od negocjowania przez nich swego kompromisu, co kto zrobi w ramach narzuconego obowiązku). I znów powtórzę: to jest oczywista oczywistość. Nawet w najbardziej tradycjonalistycznym domu wiemy, że w pewnym momencie nie możemy dziecku nic kazać, możemy najwyżej negocjować z nim kompromis. Szkoła, niestety, jest pod tym względem bardziej papieska od Papieża; w większości przypadków nauczyciel nakazuje, a nie negocjuje. Dziecko, wychowywane w wojskowym drygu, nie posiada umiejętności cennych w zwykłym życiu: będzie albo wykonywać rozkazy, albo się przeciw nim buntować.

I rzecz trzecia. Najtrudniejsza. Gdzie przebiega cienka, czerwona linia między cnotą tożsamości zbiorowej a grzechem niechęci do obcych?

Wrócę tu do przykładu wskazanego na wstępie. Pamięć o Wołyniu jest jednoznaczna. Ukraińcy mordowali, czynili to w sposób prymitywnie okrutny; Polacy, jeśli już, to tylko się bronili, albo mieli powody do uzasadnionej zemsty. Nasza ocena dotycząca równie okrutnych zbrodni popełnionych na gruzach

byłego Królestwa Jugosławii, nie jest tak jednoznaczna. Po pierwsze, w odróżnieniu od nas, Serbowie i Chorwaci nie byli ucywilizowani, tam takie rzeczy się zdarzają... Po drugie: nie wiadomo czy to prawda czy tylko serbska propaganda. Może w Jesenovacu nie zginęło aż tylu ludzi, a już opowieści o franciszkańskim zakonniku wyłupującym oczy łyżeczką, to z pewnością przesada. A po trzecie: co to nas obchodzi, katolicy chorwaccy to nie polscy, a skoro zabijali, to widać mieli jakiś powód, nie nam sądzić.

Nas interesuje, tylko fakt, że to naszego dziada piłą rznęli.

I myśmy tego nie zapomnieli.

Choć pewnie lepiej byłoby dla świata, gdy takiej słoniowej pamięci nie mieli Irlandczycy, Baskowie, Katalończycy, Bretończycy, Sycylijczycy, itd., itd...

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com